Rok XXX. Piotrków, dnia 13 (26) Października 1902 r. № 43.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

5)

Kapitały obce w przemyśle polskim.

(Przedruk z «Przeglądu Polskiego»).

(Ciąg dalszy).

Co do materyjałów surowych, przerabianych w fabrykach wełnianych, to w przeważnej części zużywana jest wełna produkcyi wewnętrznej. Stosunkowo niewielki procent stanowi zagraniczna. Do wyrobów grubych używana jest wyłącznie prosta wełna rosyjska; na średnie i cienkie, z merynosów — miejscowa i zagraniczna. Z 4,025,000 pudów wełny merynosowej, zużywanej przez fabryki rosyjskie, 3,050,000 dostarcza sama Rosyja, 975,000 czyli mniej niż czwartą część — zagranica. Wełna rosyjska nabywana jest przeważnie w Rostowie nad Donem i w obwodzie Zakaspijskim. Pod względem tego produktu surowego Moskwa jest w lepszych warunkach niż Łódź. Taryfa na wełnę z Rostowa do Łodzi wynosiła, według danych p. Biełowa, 57,01 kopiejki, do Sosnowca 58,65 od puda; do Moskwy zaś 34,90 kop. Obecnie, według danych p. Brandta, chociaż taryfa do Moskwy i Łodzi wynosi tylko 46,43 i 48,78 kop., Łódź i dziś jeszcze płaci drożej niż Moskwa za dostawę wełny rosyjskiej o 12 kop., a Sosnowiec o 14. Tym sposobem pod względem przemysłu wełnianego Królestwo Polskie jest w gorszych warunkach niż środkowe gubernije Cesarstwa. Dostawa materyjału surowego do fabryk w Królestwie jest droższa a wywóz wyrobów gotowych do Rosyi środkowej i na Wschód, również droższy.

Drugą ważną przyczyną w kosztach produkcyi jest płaca robocza. Jest ona znacznie wyższa w Królestwie Polskiem niż w Cesarstwie.

Trzeba atoli wziąć pod uwagę intensywność pracy. Pod tym względem fabrykanci polscy korzystają niewątpliwie z lepszych warunków, niż rosyjscy. Według danych prof. Janżuła, w okręgu centralnym liczba robotników, umiejących czytać i pisać, wynosiła 22 — 36% ich ogółu, przeciętnie zaś 31%. W Królestwie zaś 36 — 56, przeciętnie 46%. Nadto, robotnicy polscy odżywiają się lepiej, niż rosyjscy, szczególniej zaś kobiety. Wogóle cały ustrój życia robotnika polskiego, jak i warunki mieszkania, są lepsze niż w Cesarstwie. Nie trzeba zaś już dzisiaj dowodzić, że wszystko, co tylko podnosi poziom ekonomiczny, kulturalny i umysłowy robotnika, zwiększa zarazem intensywność jego pracy.

Z tych właśnie względów robotnik polski dla fabrykantów w Królestwie jest stosunkowo tańszy, niż rosyjski dla fabrykantów rosyjski.

Na te cechy i warunki robotnika polskiego prof. Brandt kładzie szczególny nacisk i twierdzi, że to jest właśnie siła, która w walce konkurencyjnej daje przewagę fabrykantom polskim nad rosyjskimi. Przewaga ta wypływa «z lepszego zrozumienia własnego interesu». Fabrykanci w Królestwie przyszli do przekonania, że «o wiele korzystniej jest lepiej opłacać pracę, niż ją wyzyskiwać».

Dane powyższe wykazują, że przemysł polski zawdzięcza swój rozwój nie jakimś szczególnym warunkom miejscowym. Przeciwnie, pod tym względem nie jest on w lepszem położeniu, niż przemysł rosyjski. Trzeba przy tem jeszcze brać pod uwagę warunki z przeszłości; które wpłynęły na rozkwit i powodzenie przemysłu w Królestwie. Jednym z takich bardzo ważnych czynników była, jak wiadomo, działalność Banku Polskiego. Do najważniejszych atoli, jak już widzieliśmy wyżej, należała kolonizacyja cudzoziemców i wprowadzenie do kraju ich kapitałów. Dzięki tym siłom i środkom napływowym, zogniskował się olbrzymi przemysł w Łodzi, którego technikę w ten sposób określa komisyja, przysłana tu do zbadania warunków ekonomicznych: Znaczne skupienie fabryk jednorodnych w okręgu łódzkim sprzyja, że tak powiemy, rozczłonkowaniu samej produkcyi i rozłożeniu oddzielnych jej części śród zakładów, niezależnych od siebie. Taka specyjalizacyja przemysłu w rękach znacznej liczby fabrykantów osobnych, stanowi bardzo ważny warunek, dzięki któremu możliwa jest taniość wyrobów i podniesienie ich dobroci.

W Łodzi widzieliśmy bardzo dobre wyroby wełniane fabrykantów, którzy nie mieli ani jednego warsztatu, ani jednej maszyny. Fabrykant taki kupuje wełnę, oddaje ją do lepszych przędzalni, następnie przędzę powierza tkaczom, wreszcie tkaniny farbuje i wykończa w lepszym farbiarniach.

W rozrzuceniu fabryk całego okręgu przemysłowego w osobnych punktach fabrycznych, przy obecnym stanie wyrobów włóknistych, tkwi jedna z przyczyn przewagi przemysłu łódzkiego nad rosyjskim. Istotnie w Łodzi, gdzie zgrupowano takie mnóstwo fabryk jednego rodzaju; skupiła się znaczna liczba ludności, osiadłej, zajętej wyłącznie pracą fabryczną. To też żadna fabryka nie ma najmniejszej trudności w wyszukaniu uzdolnionych sił roboczych, czego nie można powiedzieć o fabrykach rosyjskich, rozrzuconych po różnych wsiach niewielkich. W Łodzi istnieją różne zakłady pomocnicze, i warsztaty, dzięki czemu fabryki tkackie i przędzalnie nie mają potrzeby urządzania takich zakładów pomocniczych u siebie, przynajmniej w wielkich rozmiarach, i tym sposobem zmniejszają sumę kosztów produkcyi. Odosobnione fabryki rosyjskie nie posiadają tych wygód. Warsztaty i zakłady pomocnicze w Łodzi mają jeszcze to ważne znaczenie, że są poniekąd szkołami praktycznemi, przygotowującemi specyjalistów do różnych gałęzi produkcyi, tworzą zastępy dobrze przysposobionych robotników, z których każda przędzalnia lub fabryka tkacka może mieć majstrów, co jest warunkiem wielce korzystnym, zwłaszcza dla fabryk mniejszych. W Łodzi są tacy specyjaliści majstrowie, którzy nie mają stałego zajęcia w jednej fabryce, lecz wędrują po różnych, w miarę zapotrzebowania, i wykonywają roboty z zakresu swej specyjalności.

Taki stan rzeczy jest właśnie wynikiem obcych kapitałów w przemyśle polskim. Prof. Brandt zwraca wszakże uwagę jeszcze na inne rezultaty kolonizacyi cudzoziemców-przemysłowców w naszym kraju. Fabrykanci obcy przywieźli z sobą nie tylko kapitały, znajomość rzeczy i przedsiębiorczość, ale metody prowadzenia przemysłu, które niekiedy grają ważniejszą rolę, niż nawet kapitał i techniczna znajomość produkcyi. Zrazu, kiedy maszyna parowa jeszcze nie weszła w użycie, a produkcyja nosiła charakter dawnego rękodzielnictwa, rozmiary kapitału nie grały wielkiej roli w organizacyi przedsiębiorstwa. Decydującemi w tych wypadkach były: rzutkość i wiedza te-

chniczna. Następnie, w miarę rozwoju przemysłu wielkiego, cudzoziemcy, zakładający fabryki w Królestwie Polskiem, umieszczali w nich także znaczne kapitały, które zbierano za granicą za pomocą towarzystw akcyjnych i wyłącznie używanych na tworzenie ognisk wielko-przemysłowych. W ten sposób powstały kopalnie węgla i przemysł metalurgiczny. Kapitały zaś, użyte przez cudzoziemców na przemysł włóknisty, nie tylko w Królestwie ale i w środkowych gubernijach Cesarstwa, z początku wnoszone przez osoby pojedyńcze, stosunkowo nie były wielkie. Przedsiębiorcy obcy korzystali zrazu z bardzo dogodnego i szerokiego kredytu za granicą. Tym sposobem owi przybysze znaleźli się tutaj w bardzo dogodnych warunkach. Przedewszystkiem mogli korzystać z kredytu w kraju u nas, na równi z innymi przemysłowcami, a nadto, z taniego kredytu za granicą, czerpanego ze źródeł publicznych i prywatnych. Kredyt ten był nie tylko pieniężny, ale i towarowy, co ogromnie ułatwiało prowadzenie przedsiębiorstw. Skomplikowana i różnorodna organizacyja kredytu handlowo-przemysłowego, wyrobionego przez praktykę bankową na zachodzie Europy, dają możność przemysłowcom niemieckim w Królestwie Polskiem korzystać z różnorodnych form tego rodzaju kredytów. Lecz jeszcze ważniejszym od kapitałów jest sposób prowadzenia przedsiębiorstwa, praktykowany przez fabrykantów przybyszów. Oto charakterystyka, skreślona przez Iljina i Łangowoja, członków komisyi osobnej. «Fabrykant łódzki jest nie tylko właścicielem fabryki, lecz człowiekiem praktycznie i drobiazgowo obeznanym ze swoim fachem. Mieszkając przy fabryce, sam kieruje produkcyją i wnika we wszystkie jej strony, nawet wtedy, gdy przy przedsiębiorstwie na wielką skalę ma dyrektora. Bacznie śledzi co się dzieje za granicą w zakresie jego specyjalności i, dowiedziawszy się o istnieniu nowych, bardziej produkcyjnych i udoskonalonych maszynach, nabywa je bez wahania, chociażby inne w jego fabryce były jeszcze w stanie zadawalniającym. Większość fabrykantów łódzkich stanowią ludzie, którzy zawdzięczają swoje powodzenie obecne własnym zabiegom. Sporo jest pośród nich i takich, którzy rozpoczęli swoją karyjerę jako prości robotnicy w cudzej fabryce i drogą usilnej pracy, tudzież wszelkich możliwych oszczędności na wydatkach osobistych, idąc wytrwale raz wytkniętą drogą, doszli do stanowiska fabrykantów. Ciekawem jest to, że obecnie ci fabrykanci są wierni swym dawnym przyzwyczajeniom, pomimo posiadania znacznych kapitałów i w dalszym ciągu pracują w fabryce po 12 godzin na dobę, przychodzą do roboty pierwsi i odchodzą ostatni. Widząc takiego fabrykanta przy pracy, trudno go odróżnić od zwykłego robotnika». (d. c. n.)

Krajowa fabryka narzędzi rolniczych.

W sprawie tej pewien inżynier z Rosyi południowej, znający dokładnie branżę maszyn rolniczych i pracujący oddawna w tej gałęzi, przesłał wiązankę b. ciekawych uwag, które tu powtórzymy ze względu na wielką doniosłość i konieczność powstania u nas tego rodzaju fabryki.

Rzeczony inżynier wyraża przedewszystkiem zdziwienie, że dla tak świetnego interesu, jakim jest niewątpliwie fabryka krajowa maszyn i narzędzi rolniczych, nie znalazły się u nas kapitały odpowiednie. Gdyby jednak zebranie kapitału zakładowego, określonego w preliminarzu budżetowym liczbą milijona rubli, bez udziału cudzoziemców było niewykonalne, to najniewłaściwszym jest apel do fabrykantów niemieckich.

«Dziś w branży maszyn rolniczych Ameryka stanowczo pierwsze zajmuje miejsce. Najlepszy towar idzie z Ameryki, Niemcy i Anglija pozostały w tyle. Ani jednej chwili nie wątpię, że w Ameryce znajdzie się kapitał dostateczny dla puszczenia w ruch przedsiębiorstwa w szerokim stylu, nie wątpię również, że znajdą się w Ameryce polacy-specyjaliści, którzy zastąpią doskonale proponowanych przez p. Doberskiego cudzoziemców - specyjalistów. Z najświeższych czasopism amerykańskich, poświęconych specyjalnie sprawom fabrykacyi maszyn i narzędzi rolniczych, dowiaduję się, że zawiązała się tam spółka istniejących już fabryk z kapitałem 120,000,000 dolarów w celu rozszerzenia działalności fabrycznej. Jeżeli zatem nasi kapitaliści nie przebudzą się z drzemki, byłaby to chwila bardzo właściwa do nawiązania stosunków z Ameryką. Ale jeszcze raz powtarzam, że przedewszystkiem należy oprzeć się na kapitałach krajowych i dołożyć wszelkich starań dla zbudzenia przedsiębierczości, drzemiącej na własnych śmieciach. Byłby to błąd fatalny, gdyby tak świetny interes wpadł w ręce cudzoziemców, a byłaby krzywda wprost nie do darowania, gdybyśmy o pomoc zwracać się mieli do niemców.

«Ja, pracuję od wielu lat w tej branży i, na podstawie długoletnich doświadczeń, mogę z czystem sumieniem zapewnić, że fabryka projektowana da zyski ogromne, jeżeli kierownictwo handlowe i techniczne w rękach umiejętnych spoczywać będzie. Kto zna rozmiary zbytu maszyn i narzędzi rolniczych w Rosyi i na Syberyi, wątpić o tem nie może. W obecnej chwili, dzięki urodzajom tak pomyślnym, jakich Rosyja nie pamięta oddawna, daje się odczuwać w całym kraju ogólny brak maszyn. Zapasy, porobione przez tutejsze firmy pośredniczące, są wyczerpane, a na sprowadzenie świeżych transportów z Ameryki i Anglii za późno. W roku przyszłym zapotrzebowanie jeszcze się zwiększy, bo rolnicy będą zasobni w gotówkę.

«Fabryka akcyjna pod firmą Gelferich i Cade w Charkowie, zatrudniająca około 1,000 ludzi, a wyrabiająca elewatory do młockarń parowych, siewniki, żniwiarki, wialnie, młocarnie konne, maneże i t. d., wyprzedała już na 2 — 3 tygodnie naprzód całą produkcyję, wyłącznie za gotówkę. Największa ta w całem państwie, a pozostająca, niestety, w rękach niemieckich fabryka nie sprzedaje prawie nic na kredyt. Zapotrzebowanie jest tak wielkie, że nawet włościanie kładą pieniądze na stół, nie żądając kredytu, byle tylko prędzej otrzymać maszynę.

«Fabryka charkowska w ciągu całej swej egzystencyi nie miała tak szalonego obrotu. W roku ubiegłym, przy mniej niż średnim urodzaju, można nawet powiedzieć nieurodzaju, obrót dosięgnął wysokości 5,000,000 rb. ze sprzedaży własnych fabrykatów oraz amerykańskich i angielskich maszyn. W r. b. zaś liczba ta wzrośnie o 30%. Firma Gelferich i Cade posiada skład główny w Charkowie, a oddziały w Kremieńczugu, Półtawie, Bałaszowie, Rostowie i Armawirze, a gdyby miała nie jedną, lecz dwie takie fabryki i jeszcze raz tyle maszyn na składzie, sprzedałaby wszystko z łatwością. To też, o ile mi wiadomo, projektują tam rozszerzenie interesu, a po zdobyciu poważnego rynku «Siemireczynska Obłast'» za Taszkientem, posuwanie się do Syberyi.

2

Z wycieczki do Czech

odczyt *p. Ignacego Wilskiego*

(na ogólnem zebraniu St. Rol. gub. piotr. d. 9 b. m.).

(Ciąg dalszy).

Ważnym produktem dla Czech jest chmiel, którego wysoki gatunek zyskał sobie rynki całego świata.

Uprawa chmielu koncentruje się w pewnych okręgach z łagodnym klimatem, z glebą wysoce żyzną i głęboko urodzajną. Koszt założenia 1 ha chmielnika wynosi tam 800 złr. Wydajność z 1 ha od 6 do 15 metr. cent. suchego chmielu. Drutowe plantacyje systemu Heykora i Herrmanna wypierają obecnie dawne kultury tyczkowe raz z powodu wysokich cen tyczek, a następnie z przyczyny zwiększenia się plonu przy plantacyi drutowej. Chmiel bywa suszony sztucznie na specyjalnie zbudowanych suszarniach lub piecach opalanych, przez co uzyskuje się chmiel wyższego gatunku.

O ogrodownictwie czeskiem niewiele da się powiedzieć. Ogrodów w gospodarstwach drobnych mało się spotyka, a te co są, widzi się opuszczone. Nie rozumiem więc zkąd owoce czeskie zyskały sobie sławę. Warzyw również mało uprawiają, nawet w podmiejskich gospodarstwach. Wyjątek stanowią rozległe dobra Ks. Szwarcenberga, gdzie prócz wspaniałych i rozległych sadów, wszystkie drogi, miedze, a nawet wśród pól widać drzewa owocowe starannie pielęgnowane. Dochód też z drzew owocowych jest nie do pogardzenia, wynosi bowiem w jednym kluczu Ks. Szwarcenberga do 20,000 złr.

Te same uwagi ogólne, które słyszeliście panowie o gospodarstwie rolnem, stosują się również do hodowli: i tutaj czuć tę silną rękę, która ułożywszy sobie pewien wytknięty kierunek, konsekwentnie go dalej przeprowadza.

Nie spotykamy w Czechach tej mieszaniny ras jak u nas, gdzie każdy na własną rękę wybiera sobie pewien typ bydła, koni lub owiec i krzyżuje go bez żadnego sensu i ładu; nic dziwnego, że przy takim systemie pomyślnych rezultatów z hodowli oczekiwać nie można. W Czechach nie starano się wprowadzać żadnych modnych ras: tam Rada Rolnicza uznawszy miejscową odmianę bydła za odpowiedni materyjał do hodowli, a widząc pewne braki w budowie figur, sprowadziła buhai rasy Bemsymenthal, które cechami swemi najwięcej podobne były do miejscowych Krawarów lub Kulandów; pokrywała niemi miejscowe krowy przez cały szereg lat i tym sposobem stworzyła miejscową odmianę powstałą z krzyżówki z Symentalami, która zadawalnia obecnie wszystkich rolników, gdyż odmiana ta jest mleczną; średnia wydajność bowiem wynosi od 2500 do 3500 litrów mleka rocznie; bydło to tuczy się łatwo i dochodzi do 2600 ℔. żywej wagi. Prócz tego bydło to stanowi doskonały materyjał pociągowy. Cena krowy od 200—250 złr., cena stadnika 400 złr. Tylko buhaje licencyjonowane mogą być do hodowli użyte i te oddaje Rada rolnicza gromadom wiejskim i stowarzyszeniom rolniczym za połowę ceny. Konie robocze są przeważnie zimnokrwiste rasy pincgauskiej lub ardeńskiej. Ogierów prywatnych jest mało a wszyscy posiłkują się rządowymi końmi. I tutaj tylko licencyjonowane konie używać można do hodowli.

Hodowla owiec wobec wysokiej ceny ziemi i braku pastwisk nie opłaca się i chyli się ku upadkowi; tylko w wielkich magnackich dobrach trzymają niewielkie stada mięsnych owiec.

Hodowla trzody jest niewystarczającą i zaniedbaną; od niedawna dopiero Rada rolnicza zwróciła baczną uwagę na tę nową gałęź dochodu, pozakładała liczne chlewnie zarodowe rasy Yorkszyr i zachęca rolników do hodowli.

Pozostał nam jeszcze do omówienia przemysł rolny.

Wielki wpływ na kulturę rolną w Czechach wywarł przemysł cukrowniczy, który w ostatnich latach wzrósł niepomiernie. Prócz wielkich akcyjnych fabryk, powstało sporo spółkowych rolniczych cukrowni, dostępnych nawet dla małorolnych, gdyż udział wynosi zaledwie 200 złr. Rząd stara się popierać owe rolnicze fabryki przez mniejsze opodatkowanie, lecz wobec spadku cen cukru i konwencyi Brukselskiej, złote czasy dla cukrownictwa minęły bezpowrotnie. Cukrownia spółkowa w Bohusowicach, przy kapitale zakładowym 500,000 złr., przy cenie udziału 200 złr., dała jednak w roku zeszłym dywidendy 4½%. A więc jeszcze nie tak źle. (dok. nast.)

«Zdaje mi się wobec tego, że fabryka «Kraj», mająca powstać w Warszawie, ma w Cesarstwie i na Syberyi olbrzymi teren wywozowy. Konkurencyja nie jest tu wcale groźną, choćby dlatego, że zapotrzebowanie jest znacznie większe, niż zaofiarowanie, a wskutek tego i ważna w stosunkach handlowych kwestyja kredytowa przedstawia się bardzo pomyśle. Targ w branży maszyn i narzędzi rolniczych opiera się prawie wyłącznie na gotówce.

«Warsz. Dniew» o służebnościach.

«Warsz. Dniew», z powodu zamierzonej reformy instytucyj włościańskich w Królestwie Polskim, pisze między innemi, co następuje: «Rząd, troszcząc się o jak najlepsze zaspokojenie potrzeb ludności i kierując się własnemi celami, również uważa za rzecz pożądaną posiadać dla ludności wiejskiej blizkie i dostępne mu organy władzy, w których rękach byłyby zogniskowane o ile możności wszystkie interesy miejscowe. Takimi organami w gub. wewnętrznych są naczelnicy ziemscy, na Syberyi naczelnicy włościańscy, w gubernijach Nadbaltyckich komisarze do spraw włościańskich, a w północno i południowo-wschodnich—rówież naczelnicy ziemscy, wzamian dawnych pośredników.»

«Przymusowe uregulowanie służebności, tak pożądane przez wielu, nie da się usprawiedliwić pożytecznemi dla państwa następstwami. Mogą być pożądane pewne środki, przyczyniające się do uregulowania służebności, jak np. konieczność dla całej gminy zgody $^2/_3$ jej członków, mających prawo głosu, na podział wszelkich rodzajów serwitutów, lecz nie przymusowy ich podział. Przymusowe usunięcie służebności nieuchronnie uczyni wrogami władzy rosyjskiej, albo obywateli ziemskich, albo włościan, a może być i jednych i drugich, wskutek ogromnej trudności pogodzenia wręcz sprzecznych interesów, komplikujących się w każdym poszczególnym przypadku i wskutek warunków miejscowych, w stosunkach ekonomicznych między obywatelami ziemskimi a włościanami. Takie następstwa nie są pożądane dla państwa. W dziewiątym dziesiątku lat w niektórych okolicach gub. Królestwa Polskiego dokonane było przymusowo usunięcie szachownic i przymusowy podział pastwisk, będących wspólną własnością włościan i obywateli ziemskich, i wtedy trzeba było w kilku przypadkach uciekać się do pomocy wojska, a w innych przypadkach, choć obeszło się bez udziału wojska, ale włościanie dotychczas nie mogą mówić spokojnie o tych rozdziałach i zamianach, uważając się za wielce pokrzywdzonych. Te niedobre wspomnienie włościan przechodzą z pokolenia w pokolenie i nie mogą być pożądane dla interesów władzy państwowej. Przy przymusowem regulowaniu serwitutów łatwo może się powtórzyć to samo, tylko już w daleko większych rozmiarach. Wprawdzie stosunki serwitutowe są obecnie ciężkie dla stron obu, lecz z dwojga złego należy wybierać mniejsze.»

„Fabrykaty".

W większych ogniskach handlowych, jak Łódź, Zgierz, Pabianice, Ozorków, Tomaszów i t. p., wytworzył się nowy typ «fabrykatów.»

Wyroby tkackie znajdujemy w składach dwojakie: firm znanych i uznanych, oraz firm anonimowych. Skutkiem tego, mamy zbyt wiele lichych wyrobów tkackich w sprzedaży, bo pod firmą anonimową zawsze kryje się tandeta.

Przeciw tego rodzaju spekulacyi «Tyg. Pol» widzi jeden tylko środek, na który zgodzić się można. Fabrykanci powinni uzyskać przepis obowiązujący, aby przy każdej sztuce towaru w sklepie była przymocowana większej niż dotąd wielkości kartka, z obowiązkowem wymienieniem na niej: imienia i nazwiska fabrykanta, oraz jego adresu; z zaznaczeniem, czy towar wyrabiany jest na maszynie, czy na warsztacie ręcznym; czy pochodzi z własnej fabryki wymienionego przemysłowca i ile jest w danym materyjale wełny, bawełny, przędzy lnianej, jedwabiu i t. p.,

Jeżeli, w celu ochrony przed oszustwem i wyzyskiem, mamy próby na wyrobach srebrnych i złotych, byśmy nie dostawali, wzamian za metale szlachetne stopów bezwartościowych, to zupełna racyja do żądania znaku podobnej próby dla materyjałów tkackich. Uczciwi fabrykanci znajdą w tem tylko podporę dla swego przemysłu, a jawności lękać się mogą jedynie oszuści i podrabiacze, tamujący dyskredytowaniem rozwój przemysłu naszego.

Drugą poważną kwestyją w tej branży jest wyrób towarów z odpadków wełnianych i bawełnianych. Istnieją fabryki, które wyrabiają towary wyłącznie z odpadków, nabywanych za bezcen. Towary te, zazwyczaj podrabiane na wzór towarów najdroższych, sprzedawane są kupcom po bajecznie nizkich cenach, od których przechodzą do publiczności po cenach b. wysokich wyrobów najlepszych, jako towary angielskie lub francuzkie.

Fabrykantów tego rodzaju wyrobów należałoby zobowiązać, aby zawieszali na sztukach towaru kartki ustanowionego koloru z napisem, wyraźnie głoszącym, ze towar wyrobiony jest z odpadków wełny lub bawełny.

Tylko w ten sposób—konkluduje «Gon. Łódz.» możemy podnieść upadający nasz przemysł tkacki i ochronić ogół od wyzysku spekulantów.

Jeszcze o Syjonizmie.

— «Świet» w Nr. 240 poświęcił dość obszerny artykuł syjonizmowi i jego istotnym celom. Początek tego artykułu podajemy w dosłownym przekładzie.

«Trzeba wielkiej naiwności, aby uwierzyć w szczerość dążenia żydów do odbudowania państwa żydowskiego w Palestynie. Plan ten jest niewykonalnym choćby dlatego, że dla jego urzeczywistnienia należy odebrać Palestynę Turcyi, a gdyby to było możliwem na drodze pokojowej, to rzecz naturalna, dawno byłoby już uskutecznione przez jakiekolwiek z państw chrześcijańskich. Plan ten zresztą jest materjalnie nawet niedogodnym dla żydów. Na porzucenie centrów finansowych Europy i Ameryki, żydzi się nigdy nie zgodzą. Przecie to znaczyłoby pożegnać się z tą straszną siłą kapitału, którą całkowicie posiadają żydzi. Coby robili żydzi w biednej Palestynie, w biednej Jerozolimie, gdy tymczasem w rękach ich pozostaje świat cały!? Mądrzejsi ludzie z liczby syjonistów nie starają się nawet nikogo w błąd wprowadzać mglistą bajką o Palestynie. Wprost i otwarcie przyznają, że najbliższy cel syjonizmu zasadza się na zjednoczeniu żydów, rozwinięciu wśród nich idei nacyjonalistycznej, jednem słowem, na utworzeniu potajemnego państwa żydowskiego, w każdem z państw, obciążonych przez zamieszkałych w nich żydów. Z tego punktu widzenia, zjazd miński dopomoże do zrozumienia rzeczy w należytem jej świetle. Należy sądzić, że sama możność zwołania tego zjazdu tłomaczy się tylko nieświadomością istotnych celów syjonizmu, gdyż w przeciwnym razie nie pozwolonoby na publiczne rozbieranie kwestyi o spotęgowaniu siły kahału.»

Z Częstochowy.

(Kor. «Tygodnia»).

Przed 2-u tygodniami, w sprawozdaniu z posiedzenia Towarzystwa lekarskiego Częstochowskiego, zamieściliśmy wiadomość o zatwierdzeniu dla Częstochowy Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego. Dzisiaj podajemy w skróceniu treść przemówienia Dr. Wł. Sękowskiego w tej kwestyi na temże posiedzeniu.

Ponieważ Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego pozwala mu na zakładanie w granicach Królestwa Polskiego Oddziałów, przeto w r. 1899 grono ludzi dobrej woli wystosowało podanie do War. Tow. Hyg., prosząc o utworzenie rzeczonego oddziału w Częstochowie, a że jednocześnie myśl taką samą powzięły Łódź i Lublin, przeto Rada Towarzystwa zaprosiła projektodawców do Warszawy na naradę, a opracowawszy wspólnie projekt i instrukcyje, przedstawiła takową Władzy z prośbą o zatwierdzenie i udzielenie pozwolenia na założenie w tych miastach Oddziałów. Dopiero jednak w zeszłym miesiącu p. Jenerał - Gubernator zatwierdził wszystkie trzy filije.

Stajemy więc wobec urzeczywistnionego projektu, mającego wielką dla prowincyi doniosłość, bo—naprawę warunków zdrowotnych!..

Uważamy za zbyteczne rozwodzić się szeroko nad użytecznością Stowarzyszeń hygienicznych, nad potrzebą naprawy złego, nad koniecznością łącznej pracy w tym kierunku. Każdy z nas osobiście potrzebę tego czuje, czują ją korporacyje, czują narody całe, odczuwają rządy. Znamy dobrze gorączkową pracę ostatnich lat 20 na tem polu. Ręka w rękę—filantropia, rząd i stowarzyszenia idą do wspólnego celu, a tym jest osiągnięcie zdrowia ciała, jako siedziby zdrowego ducha.

Jako filje Warszawskiego Tow. Hyg., Oddziały prowincyjonalne posiadać będą też same co i ono formy, przepisy i też same prawa. W praktycznej jednak działalności zachodzić będzie niejaka różnica.

Robiono zarzut Warszawskiemu Tow. Hyg., że pracuje tylko teoretycznie, że realnych a widomych korzyści nie osiąga. Zarzut taki padł nawet ze swer wysokich i stał się przyczyną trzechletniego oczekiwania naszego. Zarzut ten w części tylko jest słusznym: przedewszystkiem potrzeba było stworzyć podwalinę realnej pracy, przygotować grunt do niej, zapoznać się z naturą jego i warunkami wśród których uprawiać go trzeba—należało rozbudzić w społeczeństwie zaufanie w siły i zamiary Towarzystwa. Wszystko to zabrało czasu wiele, ale też i cel osiągniętym został.

Dziś śmiało możemy już twierdzić, że Towarzystwo po 4-ch latach pracy poszczycić się może rezultatami. Osiemset członków, 800 ludzi dobrej woli, wśród których znajdujemy poważną liczbę niezmordowanych pracowników, rozwija swoją działalność we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach Hygieny.

W pracy tej rozdzielono się na wydziały, a mianowicie: 1) Biologiczny 2) Hygieny wychowawczej 3) Hyg. ludowej 4) Wydział szpitali i przytułków 5) Hygieny miast i mieszkań 6) Wydz. przeciwgruźliczy 7) Wydz. zdrojowisk i miejscowości klimatycznych. Projektowane są jeszcze nowe wydziały, jak np. odżywiania się ludności. Z tej pracy wyłonił się cały szereg realnych korzyści, jak powszechne i bezpłatne szczepienie ospy, odczyty z dziedziny Hygieny, takież groszowe wydawnictwa, urządzenie pomocy akuszeryjnej po wsiach, zakładanie ochron miejskich, ogrodów zabaw dziecięcych w Warszawie, Instytutu hygieny dziecęcej, Sanatoryjum dla suchotników itp. Obecnie zaprojektowano zjazd delegatów prowincyjonalnych do Warszawy dla rozpatrzenia hygienicznych potrzeb prowincyi.

Taki jednak szeroki zakres działania może sobie oznaczyć tylko Towarzystwo posiadające wielkie zasoby materyjalne i umysłowe. Działalność zaś oddziałów prowincyjonalnych, pomimo że rozciągać się może, wedle zatwierdzonej instrukcyi, na całą odnośną gubernię, będzie jednak przeważnie lokalną i praktyczną.

W tym zakresie oczekują rozpatrzenia pierwszorzędnej wagi projekty, zmierzające do naprawy stanu zdrowotnego. Więc: bezpłatne szczepienie ospy, tanie kąpiele ludowe, hygieniczne a tanie mieszkania dla robotników i wogóle ludzi biednych, dostarczanie zdrowej wody mieszkańcom itp.

Zatwierdzona instrukcyja mówi, że celem Oddziału jest rozbiór spraw i szerzenie pośród mieszkańców wiadomości z Hygieny, w celu zmniejszenia wśród ludności usposobienia do chorób i śmiertelności.

Działalność Oddziału Częstochowskiego rozciąga się na 3 powiaty: Nowo-Radomski, Częstochowski i Będziński. Roczna składka członka rzeczywistego wynosi rb. 10—zwyczajnego rb. 3. Tyle obywatelskiej i pożytecznej pracy ma przed sobą i może dokonać każdy Oddział, że nie wątpimy o chętnym i licznym udziale inteligencyi w tem działaniu.

W kwestyi bezdomnych-obłąkanych.

Odbieramy co następuje: Szanowna Redakcyjo! Do was i do wszystkich ludzi dobrej woli udaję się z prośbą o zwrócenie uwagi na te słów parę.

Przechodząc o 11-ej w nocy z piątku na sobotę przez rynek podczas deszczu, spostrzegłem obłąkanego, który leżał w błocie zziębnięty, przemoczony. Zobaczywszy mnie, pokornie jak pies bezdomny zaczął się oddalać, lecz po paru krokach znowuż legł w błocie. Wzruszyło mnie to do głębi. Nie pierwszy to raz zastanawiałem się nad losem podobnych (bo Piotrków ma ich dwóch), lecz nigdy nędza ich tak jaskrawo nie dała mi się odczuć. Obydwaj obłąkani pozostawieni są na łasce Bożej a obydwa mają w mieście rodziców lub krewnych. Czyby policyja nie mogła zwrócić uwagi wyż wzmiankowanym rodzinom, że nocować w błocie na deszczu i zimnie nawet pies nie może; to też, jak się nazajutrz dowiedziałem, nędzarz, o którym piszę, nocował... *w ustępie* na rynku.

Przychodzi mi na myśl, że bez wielkich zachodów dałoby się ulżyć nędzy tych nieszczęsnych, a to w ten sposób, by wynająć choćby komórkę względnie ciepłą i suchą i zobowiązać jakiego dozorcę, żeby pamiętał ich na noc do tej «sypialni» sprowadzić. Fundusz na to znalazłby się stanowczo, jeżeli weźmiemy pod uwagę niewielkość sumy potrzebnej.

«Taki, który ma gdzie nocować».

(Przyp. Redakcyi). Uczucia, których doznał autor powyższego, podziela każdy, kto miał sposobność zetknąć się z jednym z tych bezdomnych nędzarzy obłąkanych.

Niestety niejeden tylko Piotrków ma swoich waryjatów tułaczy. Dość przeglądać pisma prowincyjonalne w ciągu paru tygodni, by się przekonać, że każde miasto gubernijalne, powiatowe, niemal każda gmina ma po kilku takich nieszczęśliwych. Zaradzenie złemu nie leży w siłach jednostki, lub a nawet pojedyńczych instytucyj. Rada podana powyżej nie jest wykonalna. O komórkę byłoby istotnie nie trudno. Znalazłaby się ona i w gmachu Towarz. Dobr.; jest tam przecież przytułek dla starców; cóż ztąd, gdy Tow. Dobr. nie posiada organów wykonawczych, strażników, którzyby wyławiali błądzących po mieście obłąkanych i siłą ich do przytułku przyprowadzali; nie posiada dalej specyjalnych dozorców, którzyby się chorymi zaopiekowali; nie posiada słowem «przytułku dla obłąkanych», na który, i to dopiero w ostatnich czasach, zdobyła się jedna Łódź z miast prowincyjonalnych!.. Taki Ludwik, epileptyk, taka «Maryśka», lub «Bułka» nie dadzą się tak łatwo sprowadzić i zamknąć; zamkniemy ich zresztą w przytułku—porozbijają starców i kaleki tam będące; weźmiemy ich do szpitala (szpitale właściwie nie mają prawa przyjmować nieuleczalnych), niepokoić będą chorych; odziejesz ich, poszarpią na sobie ubranie lub je porzucą; dasz im jałmużnę, kupią za nią wódki, w której swoją niedolę będą chcieli utopić.

Rozpaczliwe położenie! położenie bez wyjścia! Jedynym ratunkiem jest oddawanie takich biedaków do Tworek. Tymczasem gub. piotrkowska ma tam tylko 35 miejsc bezpłatnych i wszystkie zapełnione; innych przyjmie zakład tylko za opłatą, która obciążać winna gminy i miasta, z których pochodzą obłąkani. Właściwie więc do zarządów gmin i miast winniśmy się zwracać w takich razach.

Wogóle zakładanie przytułków dla obłąkanych jest palącą potrzebą społeczną, która jak wiemy weszła teraz na porządek dzienny obrad i da Bóg znajdzie w niedalekiej przyszłości rozwiązanie. Tymczasem — możemy tylko popierać usiłowania jednostek, nie szczędząc ofiar na tych najnieszczęśliwszych z pośród nieszczęśliwych, lub też postępować tak, jak to uczyniła u nas pani P., dawszy obłąkanemu M. nocleg w suterenie swego domu; albo też lokatorka tegoż domu pani M.. która biedaka ostrzygła, wyczesała, dała mu bieliznę i codzień nad ochędóstwem jego czuwa.

Kronika Piotrkowska.

— **P. Maryjan Wawrzeniecki,** w dalszym ciągu swych «Poszukiwań archeologicznych w Królestwie Polskiem», wydanym w r. b. nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie, opisuje między innemi: pole za Kierkutem we wsi Konopnicy, małą wydmę w Zubkach Wielkich, takąż wydmę we wsi Łochówek, wydmę w Komorowie, i trzy kurhany na polach wsi Sadykierza. Wszystkie te miejscowości leżą w powiecie rawskim naszej gubernii.

Odsyłając miłośników zamierzchłej przeszłości do «Poszukiwań» p. Wawrzenieckiego, wydanych bardzo starannie i ozdobionych licznemi rysunkami, zamieszczamy poniżej list pana W., przysłany do nas z prośbą o jego wydrukowanie, z podziękowaniem dla wszystkich osób, które mu w czemkolwiek w jego zajęciach archeologicznych okazały się pomocne:

Szanowny Panie Redaktorze!

Za dowód, że przy *dobrej woli i uczynności ludzkiej* coś przecie zrobić można, niech służą moje w pow. rawskim prowadzone 1895—1902 poszukiwania. Opracowałem: 1) Ruiny Zamku Miasta Rawy w Królestwie Polskiem na podstawie rysunku i opisu na miejscu dokonanych w r. 1895 przez Maryjana Wawrzynieckiego art. malarza opracował Dr. Feliks Kopera — z 5 cynkotypami — w Krakowie Nakładem Akademii Umiejętności 1898 r. 2) Wiadomość o «shalensteinie» przy kościele po-Augustyjańskiem w Rawie (kamień z misy) Światowid-Warszawa. 3) Wiadomość o «szwedzkim dole» na polach Starostwa pod Rawą (Wisła. Listopad 1899 r.) 4) Plany i pomiary ciosowego romańskiego kościoła (XII w.) w Inowłodzu nad Pilicą (rok 1897). Wiadomość o śladach zamku tamże. 5) Wymiany i opis figury przydrożnej z 1635 r. we wsi Krzemienicy pod Rawą. 6) Plany i pomiary koscioła w Sierzchach pod Rawą. 7) Wiadomość o obrazach kościoła w Jeruzalu. 8) Wiadomość o zabytkach drewnianego kościoła w Boguszycach Jezuickich pod Rawą. 9) Wiadomość o ważniejszych starych drukach biblioteki po-augustyjańskiej w Rawie. 10) Plany i pomiary konwiktu i kościoła po Jezuitach w Rawie. 11) Plany i pomiary kościoła po-augustyjańskiego w Rawie. 12) Ślady cmentarzyska żarowego we wsi Pukininie pod Rawą (S. V. Dż. I. Materyjałów autropol - archeologiczny. 13) Ślady zabytków przedhistorycznych w okolicy Rawy: w Małgorzatowie, Księżej - Woli, Byszewicach. Komorowie na wydmie w Bogusławkach. 14) Dwie sypane góry (grodziska) pod Rawą. 16) Pole za «kierkutem» we wsi Konopnicy pod Rawą. 17) Mała wydma w Zubkach dużych pod Rawą. 18) Mała wydma we wsi Łochówek pow. rawski. 19) Góra sypana «szwedzki okop» między wsiami Rzędkowem a Rzeczkowem nad r. Łupią (gub. Warszawska). 20) Trzy «kurhany» pod Sadykierzem. 21) Wydma w Komorowie (uzupełnienie 1901 r.)—Wszystko to zostało już ogłoszone drukiem. Zdaje się, iż jak minimalne osobiste środki, jakiemi w ciągu badań rozporządzałem, rezultat dosyć pokaźny. Przypisuję go też w dużej części uczynności mieszkańców m. Rawy; w pierwszej zaś linii ex nauczycielkom i ex właścicielkom pensyi żeńskiej w Rawie Szanownym Pani Salomei z Kontkiewiczów Rogalskiej wdowie i Pannie Maryi Kontkiewicz. które ze staropolską gościnnością udzielały mi dachu i stołu w czasie poszukiwań. Następnie Szanowny Rejent Józef Grotowski nietylko iż sam przyjmował udział w niektórych wycieczkach lecz i dostarczał cennych informacyi o wydmach piaszczystych i zabytkach w okolicy.

Szanowny Ks. Dziekan Grabowski dopuścił mię chętnie do resztek biblijoteki po-augustyjańskiej i pozwolił robić notaty. kalki i t. p.

Po za tem mogę powiedzieć, iż wszyscy do kogo tylko się zwracałem, okazywali mi chętną pomoc. — Czy to lekarze miejscowi, czy urzędnicy Magistratu. Muszę też zaznaczyć, iż Szanowny p. Szrajer właściciel browaru przez chętne wynajmowanie mi koni niemało ułatwił poszukiwania w okolicy.

Niech mi wolno będzie, przy pomocy Twojego Pisma Szanowny Panie Redaktorze, wszystkim tym osobom wyrazić serdeczne podziękowanie.

Z powinnym szacunkiem

Maryjan Wawrzeniecki

art. malarz

współpracownik komisyi do Historyi Sztuki przy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Warszawa 17|X, 1902 r.

— **Krótkie były uciechy** naszego syndykatu węglowego, a i koniec żałośny—woła goniec handlowy.—Krótkie, bo «regulowanie produkcyi» i... «korektura ceny» trwały zaledwie rok jeden; a koniec smutny, bo trzeba było nietylko obniżyć ceny, ale i za nizkie ceny sprzedawać nagromadzone zapasy. Słowem syndykat «requiescat in pace», i to w samą porę, bo zbliża się zima!

Syndykat jednak mógłby nadal istnieć, i poczciwe dawać dywidendy, gdyby mu nadano właściwy kierunek. Zamiast ograniczać produkcyję i sztucznie podwyższać cenę węgla, zamiast wysokiemi cenami zmuszać przemysłowców do ograniczenia swej produkcyi i tym sposobem powodować zmniejszenie komsumcyi węgla; należało raczej przedsięwziąć środki zmierzające do rozwoju produkcyi węgla i do zniżenia jego ceny. Dla dopięcia tych celów trzeba było: 1) Pogłębić «znakomicie» nasze kopalnie, 2) Wprowadzić nowe motory elektryczne, 3) Zastosować nowe maszyny hydrauliczne, 4) Urządzić nowoczesną wentylacyję kopalń, 5) Podnieść płacę górników i przedsięwziąć środki zmierzające do zabezpieczenia życia i zdrowia górników. Wówczas nie potrzebowalibyśmy narzekać na brak robotników i górników; albowiem nasza poczciwa dziatwa górnicza napewno porzuciłaby kopalnie nadreńskie i, powróciła na łono macierzy, którą porzuciła jedynie ze smutnej konieczności—dla chleba.

Starajmy się podwyższać dywidendy za pomocą rozwoju kopalń, za pomocą zastosowania nowych środków technicznych, a porzućmy raz na zawsze sztuczne podwyższanie ceny i obniżanie płacy górników. A płaca jest obniżaną, jeżeli nie postępuje jednocześnie z postępem drożyzny środków życiowych.

— **Dzień Zaduszny** w r. b. wypada d. 3 listopada, a to z powodu iż w d. 2 przypada niedziela. Wskutek tego obchód żałobny i procesyja na cmentarz odbędą się w niedzielę po południu, po ukończonem zwykłem nabożeństwie. W niedzielę też dopiero wieczorem zapłoną światła na mogiłach.

— **Towarzystwo akcyjne manufaktury piotrkowskiej,** operujące pod tą firmą, zostało zreorganizowane i dokonywa obecnie na nowo wypłaty zobowiązań, dzięki interwencyi prywatnego Banku Handlowego w Petersburgu, głównego akcyjonaryjusza.

— **Zimowy rozkład pociągów,** obowiązujący od dnia 28 b. m. podajemy już w tym numerze. Różnice są prawie żadne; jeden tylko pociąg o 3 minuty wcześniej odchodzi.

— **W sobotę** następną, d. 1 listopada odbędzie się familijny wieczorek tańcujący w sali Tow. Dobroczynności. Skromne te, bezpretensyjonalne wieczorki mają już swoją tradycyję i jest nadzieja, że i w tym roku cieszyć się będą względami młodzieży naszej.

— **Raut** w lokalu Tow. Cyklistów oddędzie się w pierwszą niedzielę adwentu tj. dnia 29 listopada. Bliższe szczegóły podamy później; tymczasem zawiadamiamy, że na scenie sali cyklistów amatorzy odegrają wesołą sztuczkę «Bzik mojej żony».

— «**Muzeum** anatomiczne» przeznaczone dla dorosłych, pragnących się w niem czegoś nauczyć, jest licznie u nas odwiedzane przez dzieci, wpuszczane tam przez chciwego zarobku właściciela. Mamy na to 4 świadków, mogących prawdę słów naszych poprzeć.

— **Najstarsza firma piotrkowska** «W. Zaleski», od r. 1862 egzystująca w naszem mieście, została odznaczona na obecnej wystawie kucharsko - spożywczej w Warszawie wielkim medalem srebrnym za doskonały dobór win.

— **Prezes** sądu okręgowego piotrkowskiego podaje do wiadomości, że przy sądzie pokoju m. Będzina ustanowiono posadę rejenta we wsi Zawierciu w pow. będzińskim. Kandydaci na tę posadę mogą podawać prośby do dnia 29 listopada; tegoż dnia odbędzie się prawem przepisany egzamin.

— **Bezpośrednie połączenie z Krakowem** od 1 października mają tylko pociągi wychodzące z Piotrkowa: o godzinie 9 m. 29 rano, o godzinie 12 m. 35 w południe i o 4 m. 24 w nocy. Podróżni, jadący pociągiem o godz. 5 m. 4 po południu, muszą czekać w Trzebini od g. 10 m. 47 wieczorem do g. 6 m. 38 rano.

— **Straż ogniowa w Tuszynie.** W przeszłym tygodniu p. Gubernator piotrkowski zatwierdził ustawę straży ogniowej w Tuszynie. Na początkowe potrzeby straży ogólne zebranie miejscowych obywateli ofiarowało z funduszów gminy 300 rub., a prócz tego na dalsze

potrzeby — 1247 rub. 70 kop. z czystego dochodu od operacyj oszczędnościowo-pożyczkowej kasy gminnej.

— **Z Noworadomska.** Dowiadujemy się, że ministeryjum spraw wewnętrznych powiększyło pensyje straży leśnej miejskich tutejszych lasów, a mianowicie: leśniczemu z 270 do 500 rub.; objazdowemu strażnikowi—z 105 do 150; trzem strzelcom—z 45 do 100; dwom—z 30 do 100; również—zezwoliło na utworzenie trzech nowych posad pomocników strzelców z pensyją po 150 rub. i na mieszkanie po 30 rub. rocznie, licząc od dnia 1 lipca (st. st.) bieżącego roku.

— **Z Noworadomska** donoszą nam, że były wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, prowizor farmacyi p. Jan Nepomucen Humblet, który przez dłuższy czas odbywał studyja za granicą w wyższej szkole farmaceutycznej w Paryżu, nabył w tych dniach w Noworadomsku aptekę i skład apteczny p. Nowaka (dawniej p. Soczołowskiego). Tak aptekę jak i skład obejmuje w posiadanie z dniem 1 grudnia r. b.

— **Z będzińskiego** donoszą nam, że mieszkańcy wsi Łosień, należącej do parafii Sławków, z powodu zbytniego oddalenia od swego kościoła parafijalnego, wystąpili do władzy z prośbą o przeznaczenie do miejscowej kaplicy wikaryjusza, na którego utrzymanie obowiązują się sami ponosić koszta.

— **Handel gęśmi** — jak piszą z Sosnowca do «Kur. Codz.»—doszedł obecnie do dużych rozmiarów. W stadach od 3000 do 4000 przychodzą gęsi do Sosnowca, zkąd dalej wywożone zostają koleją. Największy ruch jest w Mysłowicach i Katowicach, zkąd codziennie odchodzi od 10—15 wagonów gęsi do Berlina, Drezna, Hamburga itd. W każdym wagonie mieści się 1000—1200 gęsi.

— **W Zawierciu** fabryka tamtejsza wyrobów bawełnianych, pp. Wejcen i Czajewicz, z powodu braku obstalunków, przestała w tych dniach funkcyjonować.

— **W Będzinie** fabryka gwoździ i łańcuchów Laskiera i Gutmana od 1 października zmniejszyła podobno ilość robotników z powodu stagnacyi.

— **Książę Awałow,** policmajster m. Piotrkowa, został mianowany naczelnikiem powiatu częstochowskiego.

— **Budżet Zgierza.** Ministeryjum spraw wewnętrzych zatwierdziło budżet miasta Zgierza na rok bieżący, który wykazał w dochodach sumę 55,413 rub., a w wydatkach 43,115 rb., czyli że zwyżka wynosi 12,298 rb. Na następny rok miasto wypracowało budżet wykazujący 29,599 rub. 51 kop. wydatków.

— **O towarzystwo kredytowe w Zgierzu.** Mieszkańcy m. Zgierza, rozpoczęli starania o założenie towarzystwa kredytowego miejskiego. Według informacyj z Petersburga, powodzenie tych zabiegów jest bardzo wątpliwe.

— **Dr. Serkowski z Łodzi** otrzymał na wystawie spożywczej w Warszawie dwie najwyższe nagrody: dyplom uznania za wzorowe prowadzenie stacyi hygienicznej i swą działalność naukową, oraz wielki złoty medal za domowe praktyczne sposoby badania produktów spożywczych.

— **Zarząd** Towarzystwa Kredytowego miejskiego w Łodzi wystawia na sprzedaż 16 nieruchomości za zaległe raty.

— **Dyrektor** szkoły przemysłowo-rękodzielniczej w Łodzi podaje do wiadomości, że przy tejże szkole zawakowało stypendyjum imienia b. gubernatora piotrkowskiego, jenerała artyleryi, I. G. Kachanowa, w ilości 72 rub. 40 kop. Stypendystami mogą być dzieci urzędników m. Łodzi wyznania chrześcijańskiego, a także dzieci biednych obywateli m. Łodzi wszystkich wyznań.

— **Kanał przy ul. Wschodniej.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt urządzenia po ulicy Wschodniej w Łodzi kanału deszczowego, którego koszt wyniesie 26,289 rub. Kanał ten będzie miał na celu odprowadzanie do rzeczki Łódki nadmiaru deszczowej wody, która dotychczas, w czasie ulewy deszczowej, nie mając należytego ujścia, zalewała nietylko niektóre ulice, tworząc z nich istne jeziora, ale nawet przedostawała się do mieszkań, czyniąc znaczne szkody miejscowym obywatelom.

— **Zabrukowanie Trębackiej.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na zabrukowanie w Łodzi ulicy Trębackiej, prowadzącej do nowego cmentarza. Koszt zabrukowania wyniesie 28,684 rub.

— **Łódź** urządza wystawę hygieniczno-spożywczą, która mieć będzie charakter podwójny: naukowy i praktyczny. Dział naukowy będzie miał na celu zapoznanie szerszych kół publiczności z hygieną żywienia, więc z doborem produktów i racyjonalnem przyrządzaniem potraw, z urządzeniem wzorowej kuchni hygienicznej, z dyjetetyką przy uwzględnieniu głównie żywienia chorych i odżywiania dzieci, wreszcie ze znaczeniem różnych preparatów chemicznych. Dział praktyczny ma na widoku zapoznanie ogółu z wytwórczością krajową na polu kulinarnem i spożywczem, w celu pobudzenia przez spółzawodnictwo wystawców do doskonalenia swych wyrobów w kierunku zdrowotności pokarmów.

— **Gratyfikacyja.** Z powodu upływu lat 30 od założenia Banku handlowego w Łodzi, zarząd banku dla swych urzędników, tak instytucyi centralnej jak oddziałów, wyznaczył gratyfikacyję w wysokości 10 do 15% pensyi rocznej.

— **Burmistrz m. Brzezin,** podpułkownik Gussakowski, został na własne żądanie zwolniony od swych obowiązków; na miejsce jego mianowany p. Fułłon.

— **Znalezione** na «Petersburskiej» ulicy w d. 5 b. m. rub. 3, przesłał pan J. K. Redakcyi «Tygodnia» na węgiel dla biednych.

Z pod Bełchatowa.

Smętno ponuro w naszym zakątku. Jesień, ta owa sławna polska jesień, nie uśmiechnie się odbłyskiem słońca, nie zwabi oka zielonością runi, a niewykończone jeszcze roboty w polach, potęgują nasze troski i zachmurzają już i tak zaśpiony widnokrąg. — A jeszcze nieubłagana śmierć, wyrywając z naszego grona tych lepszych, tych, którzy prace około swojego mienia umieli pogodzić z pracą *pro publico bono*, dziwnie nastraja umysły.

Wczoraj właśnie wyprowadziliśmy wśród licznego zgromadzenia sąsiadów i włościan, i złożyli do grobów familijnych w Druzbicach zwłoki *ś. p. Teodora Jelnickiego*, dziedzica majątku Bukowie. Prawość charakteru, chęć służenia krajowi, usilne starania o postęp w gospodarstwie i przekazania go w kwitnącym stanie dorastającym synom — oto, jaki był cel wyłączny jego życia. — Przez szereg lat delegat Tow. Kred. Ziem. Okręgu Kaliskiego; następnie, z chwilą utworzenia Dyrekcyi szczegółowej o Piotrkowie, Radca tejże, jako człowiek wiedzy i czynu, brał częsty udział w ważniejszych obradach Dyrekcyi głównej. Przewidujący gospodarz i rolnik, jeden z pierwszych w kraju uregulował służebności i pozamykał w majątku karczmy. Dążąc stale do postępu, już lat temu kilkadziesiąt zaprowadził plodozmiany i racyjalną hodowlę bydła, odznaczonego na wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie w roku 1885. A gdy tak w pełnej sile wieku i zapału dla podjętego dzieła nie ugiął się pod częstemi ciosami, któremi go Opatrzność doświadczała; gdy bolesna strata kilkorga dzieci nie złamała jego żelaznej woli: groźna choroba, przykuwając go na długie lata do łoża boleści, sparaliżowała jego zamysły, kazała opuścić publiczną służbę, aby utrzymać choć to mienie, które pozbawione czujnej opieki właściciela, zdawało się już, już wysuwać Mu z pod nóg dotkniętych niemocą. — Tutaj przejęty tylko myślą ratowania swej ojcowizny, postanowił nadać praktyczny kierunek wychowania dwóch młodszych synów, a poświęcił już naukową karyjerę najstarszego i powołał go do zmudnej a mozolnej pracy rolnika. Kierując bacznie jego krokami, sprawił, że w ciągu lat kilku z nieudolnego w tym nowym fachu młodziana wyrobił wytrawnego pracownika, który mu przekazaną spuściznę utrzymać potrafi. Wśród niemal powszechnego zwątpienia, wśród tej tak częstej dezercyi z ojczystego zagona, utrzymanie, w tak nieprzyjaznych okolicznościach, sporego szmata ziemi, nie małą też było zasługą!

Oby, Szanowny cieniu, ta ziemia, którąś tak ukochał, lekka Ci była! Tobie zaś, pozostała po Nim Rodzina Zacna, niech ta myśl, że On żyć jednak będzie swemi czynami, posłuży za ukojenie!

Z. del C. S.

Z DALSZYCH STRON.

— **Na kasę im. Mianowskiego.** Ministeryjum spraw wewnętrznych pozwoliło na przyjęcie przez komitet kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego, ofiarowanych przez mieszkańca Warszawy, Wincentego Stępowskiego, na własność kasy 50 akcyj Banku Handlowego w Warszawie, na sumę rzeczywistej wartości ich rubli 12,500, na warunkach przez ofiarodawcę wskazanych.

— **Z Tow. Kr. Z-go.** Dnia 5 listopada odbędzie się w gmachu Tow. Kred. Z-go w Warszawie przy ul. Erywańskiej, ogólne zebranie wszystkich władz tegoż Towarzystwa, zwołane dla rozpatrzenia nowych projektów: taksy dóbr, instrukcyi dla delegatów taksowych, instrukcyi dla gospodarstw leśnych, instrukcyi co do nadzoru nad lasami w dobrach obciążonych pożyczką Towarzystwa, instrukcyi dla techników leśnych przy szacowaniu lasów.

— **Obłąkanych** w naszym kraju jest 20000 a szpitali dla nich jest tylko dwa: w Tworkach, na 725 chorych i warszawski S-go Jana Bożego, przeznaczony obecnie dla mieszkańców Warszawy na 250 miejsc.

Na 725 miejsc w Tworkach przeznaczano dla pensyjonarzów 1 klasy 24 łóżka (z opłatą 2 rb. 5 kop. za dobę); dla pensyjonarzy klasy 2-ej jest 136 łóżek (z opłatą rb. 1 kop. 50); ogólnych miejsc po 15 rb. na miesiąc jest 242; wreszcie bezpłatnych 320.

Miejsca bezpłatne podzielone pomiędzy gubernije, zależnie od płaconego przez nie podatku, mianowicie: na gub. Warszawską przypada 36 miejsc, Siedlecką 26, Lubelską 36, Kaliską 32, Kielecką 26, Łomżyńską 23, *Piotrkowską 36*, Płocką 23, Radomską 26 i Suwalską 24; resztę miejsc (33) przeznaczono dla osób, przysyłanych przez sądy i policyję.

— **Konferencyja sędziów handlowych.** Dawniejsi i obecni członkowie Sądu Handlowego warszawskiego odbyli prywatną naradę, celem popierania wniosku kupiectwa warszawskiego o utrzymanie tegoż sądu, którego byt na równi z takiemiż instytucyjami w Cesarstwie jest zagrożony.

— **Warszawa-Kalisz.** Termin otwarcia ruchu tymczasowego na drodze żelaznej Warszawsko-Kaliskiej jest już ostatecznie ustalony; pierwszy pociąg z Warszawy do Kalisza będzie wyprawiony 14 listopada r. b.

— **Smutna przepowiednia.** Profesor Ledóchowski, meteorolog wiedeński przepowiada w tym roku bardzo ostrą zimę. Od lat 50-iu ludzie nie pamiętają takich śniegów, mrozów i wiatrów, jakie mają nawiedzić Europę w roku 1903-im.

— **Stan duchowny** obrało sobie dwóch członków znanych u nas rodzin, mianowicie z nowym rokiem wstąpili do seminaryjum w Krakowie: hr. Stanisław Moszyński, syn hr. Jerzego Moszyńskiego z Łoniowa i do seminaryjum we Lwowie Alfred Dobiecki, syn ś. p. Bronisława, prezesa dyrekcyi szczegółowej w Kielcach.

ROZMAITOŚCI.

— **Now. wr. donosi,** iż dr. Kulabko w oddziale bjologicznym Towarzystwa ochrony zdrowia publicznego w Petersburgu odczytał niedawno referat o przywracaniu działalności serca człowieka, który zmarł skutkiem choroby. Możliwość sztucznego pobudzenia działalności serca dr. Kulabko uważa za fakt, nie podlegający wątpliwości. Za pomocą specyjalnego przyrządu i płynu dr. Kulabko wywoływał działalność serca, wyjętego z trupa po 30 godzinach od chwili śmierci.

— **W Bielsku** zdarzył się niedawno fakt dość charakterystyczny: Jeden z krakowskich akademików miał tam odebrać pewną kwotę pieniędzy, do czego wymagali odpowiedniej legitymacyi. Akademik okazał więc swoją legitymacyję uniwersytecką, opiewającą: «Ważna do końca września 1902 r.» Skoro urzędnik pocztowy przeczytał ten końcowy ustęp, poruszył się niespokojnie i zapytał młodzieńca: — Września? — ist das politisch?

— **Cesarz Wilhelm o profesorach.** Po niewczasie dochodzi do publicznej wiadomości treść niezwykłej przemowy cesarza Wilhelma do rektora uniwersytetu strasburskiego. Kiedy cesarz bawił w Strasburgu, właśnie rozgrywała się znana sprawa prof. Spahna. Po urzędowym obiedzie cesarz, z cygarem w ustach, zbliżył się do ówczesnego rektora i z naciskiem zapytał go: «Powiedz mi też pan, dlaczego profesorowie uniwersyteccy są tak zarozumiałymi?» Rektor zaskoczony tem pytaniem, odpowiedział: «Profesorowie mają się za najbardziej powołanych i najszlachetniejszych reprezentantów nauki w Niemczech i wiedzą, że przypada im w udziale szlachetne zadanie, pośredniczyć pomiędzy młodzieżą a nauką.» Na to cesarz krótko: «A może pan jednak znajdzie środek, by odzwyczaić profesorów od próżności.» Wiadomość o tym zajmującym epizodzie doszła tak późno do wiadomości ogółu, z tego powodu, że rektor, dopóki był na urzędzie, nie chciał o tem mówić i teraz dopiero opowiedział całą historyję.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Głosowi z miasta.** Artykułów z osobistemi insynuacyjami, a w dodatku anonimowych, nie drukujemy.

— **Pp. korespondentom z Dąbrowy G. i z Mil.** W przyszłym numerze «Tygodnia». Otrzymaliśmy zapóźno.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 15 (28) października w m. Piotrkowie: 1) w składzie Itty Ejzenmana przy ul. Kijowskiej, na sprzedaż wagi dziesiętnej, papy smołowcowej, drutu, pił, stali i t. d. od sumy 983 rb. 50 kop. 2) przy ul. Moskiewskiej w domu Flatau, na sprzedaż mebli, Sukien i sprzętów domowych, od sumy 269 rb.

— 18 (31) października 3) przy Alei Aleksandryjskiej na placu Moszka-Chaima Horowicza belek sosnowych i krokwi, od sumy 625 rb.

— 21 grudnia (3 stycznia) w Sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż domu do rozebrania we wsi Wola-Błakowa w pow. Noworadomskim, pod № polic. 2-a, od sumy 180 rb.

— 4 (17) listopada w Sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w m. Będzinie przy ul. Modrzejowskiej, teraz Nadrzecznej, pod № polic. 286., od sumy 500 rb. 2) w m. Sosnowcu przy ul. Kolejowej pod № polic. 20. od sumy 6500 rb, 3) w Będzinie przy ul. Zamiejskiej pod № policyjnym 235, od sumy 5000 rb.

— 15 (28) października na placu Aleksandryjskim, na sprzedaż mebli, od sumy 335 rb. 86½ kop.

— 29 października w urzędzie gub. Piotrkowskim: 1) na dostawę w ciągu 1903 roku żywności dla więzienia w Piotrkowie. Licytacyja zacznie się od 10, 29 kop. za jedną porcyję. 2) na dostawę tamże opału, od cen: 9 rb. za półkubiczny sążeń drzewa i 18 kop. za I pud węgla kamiennego. 3) na dostawę żywności dla więzienia w m. Łodzi; od 12¹²/₁₀₀ kop. za jedną porcyję.

— 25 października (7 listopada) w urzędzie gminy Kamyk, w Kłobucku na 3-ch letnią dzierżawę dochodów Kasy bóżnicznej w Kłobucku.

— 28 października (10 listopada) na 3-ch letnie oświetlenie 38 latarń na ulicach m. Rawy, od sumy 651 rb. 32 kop. (in minus).

— 13 (26) listopada w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w Krzepicach pod № 4, od sumy 350 rb.

— 4 (17) stycznia 1903 r. 2) wieczysto-dzierżawnej nieruchomości, położonej w m. Częstochowie przy ulicy N. M. Panny w II alei pod № policyjnym 36, od sumy 25000 rb.

— 30 grudnia (12 stycznia) w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Tomaszowie pod № polic. 465, 467, hipot. 65, od sumy 50000 rb.; 2) części majątku Włodowice № 5, w pow. będzińskim, od sumy 50000 rb.

— 21 grudnia (3 stycznia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości do rozebrania, położonych w Borzykowej w pow. noworadomskim, od sumy 360 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 15 (28) października 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	6.20	5.25—5.50
„ średnia	5.40	
Żyto wyborowe	4.50—4.60	3.45—3.90
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.15	3.50—3.80
„ na kaszę . . .	3.50	
Owies wyborowy	3.00—3.20	2.80—3.25
„ średni.		
Groch warzelny	7.00	—
„ pastewny	6.00	-

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Podziękowałem uprzejmemu gospodarzowi za te wiadomości, kazałem podać sobie i Alfonsowi, ciągle kwaśnemu, obiad i rachunek, który przyznać trzeba nie był zbyt słony i w godzinę potem wsiadłem do owego dyliżansu, w którym oprócz jakiegoś starego, siwego dżentelmana, nikogo więcej nie było.

Miasteczko Truro bardzo czyste i ciche, okrywało się już mrokiem, gdyśmy do niego przybyli. Dyliżans zawiózł nas do hotelu «Pod Krukiem», gdzie dano nam duży, czysty i wygodny numer. Alfons poszedł zaraz spać, co i ja zrobiłem.

Nazajutrz około godziny dziesiątej rano, udałem się do pana Franciszka Orley. Z łatwością znalazłem jego dom, biały, niewielki, jednopiętrowy, umieszczony w głębi podwórza pełnego drzew, klombów i kwiatów i oddzielonego od ulicy kratą żelazną.

Musiałem czekać przeszło pół godziny w dużym pokoju, trochę brudnym, w którym siedziało dwóch dependentów i pisało zawzięcie, nim pan Orley poprosił mię do siebie. Wszedłszy do jego kancelaryi, urządzonej z pewnym konfortem, zastałem wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, o twarzy starannie wygolonej, oczach siwych, bystrych, przenikliwych i rozumnych, łysego zupełnie, mającego około pięćdziesięciu lat. Stał przy swym biurku i patrzał na mnie badawczo.

— Jestem dr. Zygmunt Ollerton.

— Ollerton? zawołał żywo z wyraźnem zdziwieniem, pan jesteś Ollerton? co za Ollerton pan jesteś?

okoliczność, że gdyby był miał drugiego syna w Polsce, byłby go także sprowadził.

— Przepraszam pana, rzekłem, ale zdaje mi się, że źle jesteś poinformowany. O ile wiem, to sir John Ollerton, obecny dziedzic majątku mego ojca, nie urodził się w Polsce, tylko w Anglii, z małżeństwa, jakie tu zawarł sir Władysław.

— Nie wiem, na czem pan opierasz to twierdzenie; muszę mu jednak powiedzieć, że ono jest błędne. Sir Władysław istotnie ożenił się tu w Anglii, z panną Rozamundą Grimsby i miał z nią syna, który jednak w dzieciństwie umarł. Wówczas drogą szczególnego wypadku, co zresztą w tej chwili do rzeczy nie należy, dowiedział się, że w Polsce ma syna i tego syna sprowadził tutaj. Sir John Ollerton więc urodził się w Polsce, ale w Anglii się wychował.

Wiadomość ta raziła mnie jakby piorunem. Jakaż znowu tajemnica leżała przedemną! cóż za nowe powikłanie! kto jest ten John Ollerton, który przybył z Polski, by wejść w moje święte prawa?... Jakiż to szczególny wypadek uwiadomił ojca o tem, że ma syna w Polsce?

Twarz moja musiała zdradzić moją wewnętrzną burzę, bo pan Orley wstał z fotelu i rzekł chłodno:

— Widzisz pan więc, że wszystko jest w porządku. Czy masz mi pan co jeszcze do powiedzenia?

Widocznie podejrzywał mnie, że jestem najzwyczajniejszym awanturnikiem lub oszustem, który pragnie podszyć się pod cudze prawa. Sposób, w jaki

się do mnie odzywał drażnił mnie i irytował niesłychanie. Wstałem także i odezwałem się z godnością:

— Owszem panie, miałbym dużo do powiedzenia, ale poprzestanę na tem, com dotąd powiedział. Nie przyszedłem tu zresztą pana przekonywać o prawdzie słów moich; nie zgadzałoby się to ani z moim charakterem, ani z pojęciem, jakie mam o osobistej godności człowieka i przyszedłem tu tylko zasięgnąć rady od pana, jako od głośnego prawnika. Tej rady mi pan odmawiasz, więc nie mamy ze sobą nic do czynienia.

Ukłoniłem mu się i szedłem ku drzwiom.

— Zatrzymaj się pan, rzekł, jeszcze słówko.

Stanąłem. Przysunął się do mnie i mówił żywo:

— Jestem prawnikiem, to moje rzemiosło i obowiązek dawania rad każdemu, kto tego zażąda. Nie mogę więc jej i panu odmówić i nie odmawiam. Ale u licha! jakże pan chcesz, bym mu radził, kiedy nie wiem, o co idzie. A przytem obrażasz się pan. O co? dalibóg nie wiem. Moim obowiązkiem jest podnosić wszelkie wątpliwości i to uczyniłem. Usuń je pan, dowiedź, że słowa twe mają podstawę prawną, boć przecie ja pana sądzić nie będę, a dla sądu słowa bez dokumentów nie są dowodem. No! no! siadajno młodzieńcze, pomówimy spokojnie. Znałem kilku Polaków w mem życiu i wszyscy byli w gorącej wodzie kąpani. Szczególny naród i nieszczęśliwy przez tę swoją gorącą krew. Siadaj pan, proszę.

Dobroduszny ojcowski ton, jaki przybrał teraz Orley, rozbroił mnie zupełnie. Usiadłem na wskazanem mi miejscu. On jeszcze stał i mówił:

— Tak, rzekłem, masz pan zupełną słuszność, ale o to w tej chwili nie idzie. Postaram się o to we właściwym czasie, by przekonać sądy, że jestem istotnie Zygmunt Ollerton, teraz jednak, rzecz cała na tem polega, że oprócz sir Johna Ollertona, jest czy był starszy od niego syn Władysława, Zygmunt, że zatem ten Zygmunt ma prawo do spadku po ojcu, w równej co i John części.

— Tak, jeżeli ten syn żyje, to nietylko ma prawo do części spadku, ale wyłącznie posiada prawo do całego spadku, jako najstarszy syn.

— O to mi właśnie szło. Gbybym więc udowodnił, że jestem tym najstarszym synem, to w takim razie będzie można wystąpić przed sądy ze swemi prawami?

— Bezwątpienia, a nawet mniemam, że rzecz da się załatwić bez sądów, drogą polubownej umowy. Muszę bowiem powiedzieć panu, że sir John Ollerton z Witesandshouse jest człowiekiem chorym... chorym umysłowo... i że właściwym panem ogromnej fortuny jest niejaki pan Walburg, zamieszkały w Polsce, przyjeżdżający tu raz do roku. Odbiera on wszystkie pieniądze i wszystkiem zarządza.

— Walburg! zawołałem, pan znasz Walburga?

Musiałem przy tem pytaniu mieć postawę człowieka do głębi wzburzonego, gdyż Orley popatrzał na mnie ciekawie i rzekł:

— Nie wiem dlaczego to nazwisko czyni na panu takie wrażenie i nie pytam o to. Sir Walburga znam dobrze.

— Jestem synem Władysława Ollertona z Whitesandshouse.

— Pan jesteś jego synem?

— Tak.

— Pan jesteś cudzoziemcem; widzę to po pańskim akcencie; pan zatem nie możesz być syneie zmarłego baroneta Ollertona. Co pan sobie odemnm życzysz? czego chcesz?

— Powtarzam panu, że jestem synem Władysława Ollertona i jako jego syn, przyszedłem prosić pana o światłą jego radę w sprawie odzyskania przynależnego mi prawnie majątku po moim nieboszczyku ojcu.

Spojrzał na mnie bystro i rzekł:

— A! a! a! Wszystko to pięknie panie, ale czem mnie przekonasz, że jesteś istotnie synem baroneta Ollertona?

— Mam na to dowody.

— A! masz pan dowody. Zaraz!

Dotąd obaj staliśmy. Sir Orley odszedł od biurka ku drzwiom, otworzył je do połowy i zawołał:

— Panie Hoves, nikogo nie przyjmuję. Rozumiesz pan, nikogo nie przyjmuję.

To rzekłszy zamknął drzwi na klucz, wrócił do biurka, siadł na wielkim, wygodnym fotelu i wskazując mi krzesło, rzekł:

— Siadaj pan z łaski swej; teraz pogadamy.

Usiadłem, a Orley mówił:

— Muszę pana przedewszystkiem uprzedzić, że zmarły Ollerton zostawił syna, obecnego dziedzica

Whitesandshouse, sir Johna Ollerton i że syn ten dotąd jest jedynym prawnym spadkobiercą.

— Wiem o tem, odparłem, ale ja także jestem synem Władysława Ollertona i do tego starszym.

— Aha! o to właśnie idzie, czy pan istotnie jesteś synem. Zaraz, nie przerywaj mi pan... Musimy rzeczy postawić jasno. Pan prawdopodobnie, domyślam się tego, pragniesz windykować swe prawa do majątku Whitesandshouse i chcesz, bym ci sprawę tę przeprowadził. Tak? dobrze! Otóż muszę panu powiedzieć, że sprawa ta jest bardzo wątpliwa i nie wiem, czy się jej podejmę. Znów mi pan chcesz przerwać... w ten sposób kochany panie, nigdy nie dojdziemy do końca. Zaraz znać, żeś pan cudzoziemiec. Wszak tak, pan nie jesteś Anglikiem?

— Nie, jestem Polakiem.

— Otóż to... i obecny dziedzic Whitesandshouse, szanowny sir John Ollerton, także urodził się w Polsce. Muszę pana uprzedzić, że sprawy rodzinne i majątkowe domu Ollertonów znam dobrze, gdyż przez długi czas byłem doradcą prawnym zmarłego sir Władysława Ollertona.

— Pan znałeś mego ojca?—zawołałem żywo.

— Nie mówię wcale pańskiego ojca, odparł z naciskiem, mówię tylko sir Władysława Ollertona. Sir Władysław Ollerton otrzymawszy drogą uciążliwego i długiego procesu dobra Whitesandshouse, sprowadził swego syna z Polski, obecnego dziedzica sir Johna Ollertona. Racz pan zwrócić uwagę na tę

— Tylko pan sobie nie wyobrażaj, że ja pana chcę przemocą zatrzymać. Jeżeli ci się nie podobam, idź sobie gdzieindziej. W Truro jest kilku równie zdolnych i głośnych jak ja prawników.

— Zatrzymałem pana dlatego, mówił dalej Orley, że mi się podobasz, a potem dlatego, że obchodzi mnie bardzo wszystko co dotyczy mego biednego przyjaciela, zmarłego Władysława Ollertona. I muszę panu powiedzieć, że nie wiem, czy ci wogóle dam jaką radę w tej sprawie... Rozmowy naszej, jeżeli będziesz chciał ją ze mną prowadzić, nie uważaj pan za poradę prawną, ale za pogawędkę, za zwyczajną pogawędkę. Może pan nie masz czasu? może ci się to niepodoba? to w takim razie nie zatrzymuję cię wcale...

— Owszem panie, zostanę i chcę z panem pomówić.

— Dobrze! palisz pan? mam tu niezłe cygara... zapalmy sobie. Dziś mam czas, dziś sądów niema, a właściwie ja nie mam żadnej ważniejszej sprawy. Proszę cygaro.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu, zapalił cygaro i rzekł:

— A teraz zaczynajmy. Pan utrzymujesz, że jesteś synem Władysława Ollertona?

— Tak.

— Ile pan masz lat?

— Urodziłem się w r. 1846, mam więc trzydziesty piąty rok.

— Aha! sir John liczy dopiero trzydzieści lat. Gdzie się pan rodziłeś?

— W Polsce, w mieście Kielcach, gdzie mój ojciec przed ucieczką z kraju stale mieszkał.

— Tak, wiem o tem. Czy masz pan jaki autentyczny dowód na to, co mówisz? Masz pan legalny akt urodzeuia swego?

— Mam.

— Racz go pan okazać.

Podałem mu moją metrykę, przetłómaczoną na język angielski w konsulacie angielskim w Warszawie i zalegalizowaną przez biuro dyplomatyczne przy namiestniku. Wziął ją, przeczytał, starannie obejrzał podpisy, pieczęcie i oddając mi ją, rzekł:

— Tak, to jest dokument bardzo ważny i bardzo decydujący. Ale proszę pana, on tylko świadczy, że zmarły mój przyjaciel Władysław Ollerton zostawił prócz Johna, jeszcze jednego syna w Polsce, imieniem Zygmunt, nie świadczy jednak tego, żeby ten syn jeszcze żył...

— Jakto nie świadczy? zawołałem, przecież ja nim jestem.

— Nie wątpię o tem ani na chwilę kochany panie, odrzekł Orley z uśmiechem na swych wązkich ustach, ale dla sądu pańska szanowna osoba niczego nie dowodzi. Nikt tu pana nie zna, nikt nie będzie mógł złożyć wiarogodnego świadectwa o tożsamości pańskiej osoby z osobą Zygmunta Ollertona. Mogłeś pan przecie znaleźć te papiery, przyjść do nich inną jaką drogą... ja nie wiem wreszcie!...